

MERKURIUSZ

7/2021 (roč. XVI)

Notka wstępna



Charakterystyczne dla polskiej kultury przywiązanie i troskę o gniazda bocianów wyraża jedna ze zwrotek utworu pt. *Moja piosnka II* Cypriana Kamila Norwida:

*Do kraju tego, gdzie winą jest dużą
Popsować gniazdo na gruszy bocianie,
Bo wszystkim służą...
Tęskno mi, Panie...*

W tym roku Polskie Radio, z którego informacji ostatnio najczęściej korzystam, w swym programie Lato z radiem promuje właśnie bociana. Podtrzymując wakacyjną atmosferę lata i optymizm, o który starałem się już w numerze poprzednim nawiązuję do tego w tym trochę nietypowym numerze (jak wiecie, w miesiącach wakacyjnych nie pokazywało się pisemko bo jego wydawanie związane było ze

spotkaniami, których w tym czasie nie było). Po doświadczeniach z wysyłką elektroniczną postanowiłem tę lukę wypełnić zwłaszcza, że ciągle trwają ograniczenia, na które wpływu nie mamy.



Władysław Adamiec



Wakacje z duchami. Poznaj pięć nawiedzonych zamków

Na mapie Rzeczypospolitej można znaleźć wiele miejsc, gdzie grasują duchy i upiory - są to nie tylko opuszczone wille i renesansowe pałace, lecz także średniowieczne zamki. Odwiedzając je, można spotkać cicho przemykającą Białą Damę, odzianego w purpurowy płaszcz Czerwonego Upiora, a także usłyszeć szcęk zbroi krzyżackiego komtura.

Czarna Dama z Janowca

Zamek w mieście Janowiec, położonym województwie lubelskim, został zbudowany w XVI wieku z inicjatywy starosty kazimierskiego Mikołaja Firleja herbu Lewart – pierwotnie była to późnogotycka warownia. W latach 1565-1585 obiekt był przebudowywany i nabrał późnorenesansowego charakteru. Od XVII wieku zamek przechodził z rąk do rąk – był własnością między innymi rodziny Tarłów, Lubomirskich, Piaskowskich i Osławskich. W latach 30. XX wieku posiadłość – znajdującą się wówczas w ruinie - kupił Leon Kozłowski. W jego posiadaniu zamek pozostawał przez kolejne czterdzieści lat – w 1975 roku został zakupiony przez Muzeum Nadwiślańskie, które podjęło się renowacji budowli. Podobno na terenie zamku można spotkać – zarówno w biały dzień, jak i w nocy – przechadzającego się w czarnej sukni ducha dziewczyny, zwanej Czarną Damą. Legenda o zjawie z Janowca jest związana z rodem Lubomirskich.

Według opowieści Helena, córka ówczesnego właściciela rezydencji Jerzego Lubomirskiego pewnego razu wyznała rodzicom, że zakochała się w rybaku – służącym swojego ojca. Wzburzone małżeństwo



postanowiło ukarać krnąbrną dziewczynę – zamknęli ją w komnacie położonej we wschodnim skrzydle zamku (pokój zachował się do dnia dzisiejszego).

Jedna wersja legendy głosi, że Helena wytrzymała w uwięzi pół roku, według innej zaledwie kilka godzin. Wszystkie opowieści zgadzają się co do jednego – zrozzaczona dziewczyna nigdy więcej nie zaznała wolności. Rzuciła się z okna komaty. Lubomirscy pochowali zwłoki córki w czarnej sukni w podziemiach miejscowego kościoła. Od tego momentu zamek nawiedza Czarna Dama.

Czerwony Upiór

Zamek Grodziec na dziewiętnastowiecznej akwatincie.



Pierwsze wzmianki o zamku położonym w dolnośląskiej wsi Grodziec, pochodzą z XII wieku – początkowo był to gród obronny Bobrzan, a następnie stał się własnością księcia Bolesława I

Wysokiego. W kolejnych stuleciach budowla była siedzibą między innymi księcia wrocławskiego Henryka I Brodatego, który zastąpił drewniany budynek murowanym, księcia Fryderyka II legnickiego i Henryka XI. Od XVII wieku zamek należał do Habsburgów i stopniowo popadał w ruinę. W latach 20. XIX wieku rezydencja stała się własnością Wilhelma Krystiana Beneckiego, berlińskiego finansisty, który przekształcił ją w luksusowy hotel.

Pod koniec II wojny światowej zamek spłonął, a znajdujące się w nim zbiory skradziono. Pozostawał opuszczony aż do końca lat 50., gdy stał się własnością Starostwa Powiatowego w Złotoryi, a następnie Gminy Zagrodno.

Według legend, od niepamiętnych czasów w zamku straszy Czerwony Upiór – widmo rycerza-kościotrupa odzianego w długi purpurowy płaszcz, którego można spotkać, jak przechadza się po



zamkowych komnatach, dziedzińcu lub gdy obserwuje okolicę z wieży. Podobno jest to duch średniowiecznego okrutnego rycerza, który przypadkiem zamordował swojego syna. Do naszych czasów zachowały się XIX wieczne relacje mówiące o zjawie. Ostatni raz była widziana w latach 70. XX wieku przez kustosa zamku Mieczysława Żołędzia. Zamek Grodziec na zdjęciu z 1934 roku

Biała Dama i rycerz widmo z Kórnik



Zamek w Kórniku na zdjęciu z 1948 roku.

Zamek położony w wielkopolskim mieście Kórnik powstał prawdopodobnie jako warownia w pierwszej połowie XV wieku – z tego okresu zachowały się jedynie mury i piwnice obiektu. Do końca XVI wieku był w posiadaniu rodziny Górków, następnie Czarnkowskich, Grudzińskich i Działyńskich. Tym ostatnim obiekt zawdzięcza obecny neogotycki charakter. W 1880 roku po bezpotomnej śmierci Jana Działyńskiego nowym właścicielem zamku został Władysław Zamoyski, który w latach 20. XX wieku przekazał go wraz z całym wyposażeniem państwu. Od tamtej pory majątkiem zarządza fundacja "Zakłady Kórnickie".

Opowieść o Białej Damie i jej widmowym wybranku jest związana z rodem Działyńskich. Według legendy upiorem jest Teofila z Działyńskich primo voto Szoldrska, secundo voto Potulicka –

osiemnastowieczna szlachcianka, właścicielka rezydencji. Ta niezwykle wykształcona kobieta za życia podobno nie stroniła od towarzystwa mężczyzn. Po rozwodzie z drugim mężem odnowiła zamek w Kórniku w stylu barokowym, poleciła zadbać o otaczający go ogród i przeprowadziła się do rezydencji.

Jej portret w białej sukni - przypisywany Antoine'owi Pesne - po dziś dzień wisi w Sali Jadalnej (Herbowej) rezydencji. Według przekazów tuż przed północą Działyńska bezszelestnie schodzi z obrazu i opuszcza zamek. Gdy tylko zegar wybija północ, pojawia się kolejny upiór – widmo rycerza na czarnym koniu. Oba duchy aż do świtu przechadzają się po zamkowym parku.

Wieżień z olsztyńskiego zamku

Warownia została wzniesiona w Olsztynie koło Częstochowy w drugiej połowie XIII wieku i przez blisko 300 lat stanowiła nie tylko ważny punkt oporu północno-zachodniej Małopolski, lecz także ośrodek królewski. W ciągu stuleci była własnością wielu wybitnych postaci europejskiej historii – między innymi Kazimierza Wielkiego, Wacława II, Władysława Jagiełły, Zygmunta I Starego, czy Zygmunta Augusta. Od początku XVI wieku zamek zaczął popadać w ruinę – po potopie szwedzkim był już zupełnie niezdatny do użytku.



Ruiny zamku w Olsztynie na zdjęciu sprzed 1939 roku.

Pozostawiony sam sobie, stał się źródłem budulca dla okolicznych chłopów – w efekcie do naszych czasów przetrwały tylko niewielkie fragmenty dawnej warowni – cylindryczna i kwadratowa wieża oraz pozostałości po budynkach gospodarczych.

Z zamkiem związanych jest kilka legend, jednak najsłynniejsza przywołuje

postać wojewody poznańskiego Maćka Borkowica. Szlachcic był zagorzałym przeciwnikiem króla Kazimierza Wielkiego – zdecydował się nawet zawiązać przeciwko władcy konfederację. Kraj pogrążył się w wojnie domowej. Gdy sytuację udało się opanować, Borkowic został schwytany i zamknięty w lochach znajdujących się pod główną wieżą olsztyńskiego zamku.

Według jednej wersji skazany na śmierć głodową szlachcic wytrzymał czterdzieści dni, pijąc wodę i jedząc siano. Inne opowieści mówią, że zrozpaczony Borkowic zaczął pożerać własne ciało. Od tamtej pory jego zawodzącego ducha można spotkać, jak błąka się w nocy po zamku.

W 1587 roku warownia została najechnana przez Maksymiliana Habsburga – podczas oblężenia pochwycono kilkuletniego syna burgrabiego olsztyńskiego Kacpra Karlińskiego. Dziecko zostało wystawione na pierwszej linii frontu – w ten sposób Habsburg chciał nakłonić przeciwnika do poddania się. Karliński przyrzekł jednak królowi, że będzie bronił zamku za wszelką cenę. Tak też się stało – atak został odparty. Chłopiec nie przeżył i od tej pory w wietrzne wieczory można w okolicach warowni usłyszeć płacz dziecka.

Komtur z Bytowa

Gotycki zamek położony w pomorskim mieście Bytów został wzniesiony na przełomie XIV i XV wieku przez zakon krzyżacki. Budynek został zbudowany na planie prostokąta i posiadał trzy narożne okrągłe baszty – Młyńską, Różaną i Polną – oraz prostokątną wieżę Prochową. Budynki mieszkalne Krzyżaków postawiono w pobliżu północno-zachodniego skrzydła zamku. W samej warowni znajdowały się komnaty komtura, jadalnia, kaplica, a na najwyższej kondygnacji mieściły się magazyny żywności. Ponadto zamek otoczony był fosą.



Zamek w Bytowie na zdjęciu z 1945 roku.

Od XVI wieku kilkakrotnie zmieniał rezydentów – mieszkał w nim między innymi pomorski książęcy ród Gryfitów – oraz był przebudowywany. W XVII wieku zamek był na krótko własnością Królestwa Polskiego, jednak szybko przeszedł w ręce Brandenburgii (będącej od 1701 roku Królestwem Prus). W 1945 roku w warowni mieściło się więzienie NKWD. Od końca lat 50. obiekt był odbudowywany i w końcu stał się siedzibą Muzeum Zachodniokaszubskiego.

Według legend w księżycowe noce można spotkać przechadzającego się po zamku krzyżackiego komtura, ubranego w ciężką zbroję i białą opończę z czarnym krzyżem. Widmo przechodzi przez kryty krużganek, schodzi na dziedziniec i znika przy wejściu do Wieży Straceń. Kroniki Bytowa wspominają, że w czasach, gdy na zamku panowali Krzyżacy, w wyniku tortur i egzekucji zginęło wielu poddanych Zakonu – duch nie zniknie dopóty, dopóki nie odpokutuje za swoje czyny.

Julia Budzisz

Podczas pracy korzystałam z artykułów Hanny Widackiej "Czarna Dama z Janowca" i "Czerwony Upiór z Grodzca", oficjalnej strony internetowej zamku w Olsztynie oraz artykułu B. i M. Łapiduski "Katalog duchów polskich: komtur z Bytowa", który ukazał się na łamach nr 42 "Przekroju" (1977 rok)



Wczasy w PRL – zorganizowany wyjazd o smaku paprykarza

Oficjalnie w PRL każdy obywatel Polski miał prawo do wypoczynku. W rzeczywistości z wakacji korzystała mniejszość społeczeństwa, a same wczasy często pozostawiały wiele do życzenia.



Wypoczynek na plaży w Świnoujściu latem 1968 roku

W realiach komunistycznej Polski Ludowej wiele aspektów życia było silnie zideologizowanych.



Rekreacja nad zalewem w Sielowie Wielkim, 1982 rok

Podobnie stało się z wypoczynkiem. Konstytucja PRL stwierdzała, że "organizacja wczasów, rozwój turystyki, uzdrowisk, urządzeń sportowych, domów kultury, klubów, świetlic, parków i innych urządzeń wypoczynkowych stwarzają możliwości zdrowego i kulturalnego wypoczynku dla coraz szerszych rzesz ludu pracującego miast i wsi". Choć partia zapewniała, że wypoczynek należy się każdemu obywatelowi, to rzeczywistość wyglądała odmiennie. Znaczna część społeczeństwa nie wyjeżdżała. Zdecydowana większość ludzi na wsi nie wyjeżdżała na żadne wakacje. Lato to szczyt prac polowych i nikt nawet o tym nie myślał. Perspektywa wypoczynku była i jest silnie związana z wielkimi miastami.

Centralne planowanie wypoczynku

Rządzący postanowili, że zapewnienie wypoczynku będzie jednym z zadań państwa. Już od początku istnienia PRL pracownicy mogli skorzystać z wczasów organizowanych przez zakłady pracy w państwowych ośrodkach wypoczynkowych w ramach Funduszu Wczasów Pracowniczych. Państwo zadbało także o odpowiednią polityczną oprawę, która była okazją do oswajania ludzi z nową socjalistyczną rzeczywistością.



W początkowym okresie akcja wczasów była bardzo zideologizowana. Można było się spotkać w domach wczasowych z wieczorkami dobrego czytania, gdzie serwowano dzieła Marksa czy Lenina, albo przyjeżdżał aktywista partyjny i w ramach relaksu wygłaszał referat o sytuacji międzynarodowej.

Podobnie rzecz miała się w sferze symbolicznej. Starano się porzucić przedwojenne tradycje wypoczynkowe, a o walorach turystycznych miejscowości decydowało centralne planowanie. Wypoczynek przybrał także kolektywistyczny charakter. Na wczasy wspólnie wyjeżdżał zakład pracy, nierzadko kilka przypadkowych osób nocowało w jednym pokoju lub domku letniskowym.

Polacy potrafili jednak wykorzystać luki systemu. Wypoczynek indywidualny oficjalnie nie był zakazany, chociaż władza starała się go utrudniać, choćby poprzez utrudnienia w dostępności sprzętu turystycznego dla niezrzeszonych urlopowiczów. Znaczna część Polaków wybierała się jednak na wczasy na własną rękę i radziła sobie dzięki szerokiej szarej strefie, która potrafiła zapewnić prywatne miejsca noclegowe oraz produkty spożywcze prosto od chłopa.

Trudy i błogosławieństwa wczasów

Państwowe ośrodki wypoczynkowe bardzo często pozostawiały wiele do życzenia. Niska jakość wykonania pokoi hotelowych lub domków letniskowych potrafiła uprzykrzyć urlop. Nie zachwycały także posiłki serwowane przez stołówki. Symbolem wczasowych posiłków PRL był paprykarz szczeciński i serek topiony.

Na śniadanie serwowano raczej herbatę niż kawę. Na obiad często pojawiał się kotlet, ziemniaki i mizeria, albo potrawa z gara w stylu gulaszu. Zazwyczaj też tego oczekiwano, szczególnie na masowych wczasach robotników. Byli przyzwyczajeni do wysokokalorycznych posiłków i tak zmęczeni, że skupiali się na pasywnym wypoczynku i kilka pierwszych dni po prostu przesypiali.

Pomimo wszystkich niedogodności pracownicze wczasy często okazywały się wybawieniem dla wyczerpanych pracą ludzi. Często musieli jednak wcześniej przełamać własne opory, aby przekonać się, że nie tylko elity, ale też prości ludzie zasługują na wypoczynek.

Robotnicy nie byli reprezentowani w takim stopniu, jak by sobie życzyła władza ludowa, ale bez wątpienia wprowadzono w krąg takiej aktywności ludzi, którzy wcześniej nigdzie nie wyjeżdżali, a już na pewno na wczasy. Wyśmiewany dzisiaj – i często słusznie, ze względu na ideologizowanie wypoczynku – tzw. kaowiec (skrót od instruktora kulturalno-oświatowego) w latach 50. rzeczywiście pomagał ludziom, którzy nie wiedzieli jak się zachować na wczasach.

Kaowiec doradzał ludziom, którzy nigdy nie odpoczywali, w oswojeniu się z tą ideą. To byli często ludzie, którzy mieli obawy, nie wiedzieli jak chwycić nóż i widelec, jak się zachować w stołówce, jak się ubrać. Kaowiec organizował im czas.

Trudno dostępny wyjazd zagraniczny

Wypoczynek poza Polską do 1956 roku był praktycznie niemożliwy. Po odwilży październikowej wyjazd stał się znacznie prostszy, choć wciąż leżał poza zasięgiem większości wczasowiczów.

To był szczyt marzeń, jeździli tylko zamożniejsi. Zagraniczne wczasy można było kupić w biurze

podróży Orbis. Nie było to wcale takie proste, do punktu ustawiały się kolejki i dochodziło czasem do szarpanin.

Jednymi z najpopularniejszych zagranicznych kierunków wakacyjnych była Jugosławia, Węgry – zwłaszcza miejscowości położone nad jeziorem Balaton – oraz Bułgaria, zwana czasem czerwoną riwierą. Mniej zamożni Polacy mogli sobie pozwolić na wakacyjny wyjazd poza Polskę dzięki pewnej dozie kreatywności i odpowiedniemu planowaniu podróży.

Istnieli turyści handlujący. Można było zbilansować koszty zabierając do walizki coś na sprzedaż. Niektórzy wracali z takich wakacji, mając więcej pieniędzy niż przed wyjazdem.



Gra w siatkówkę na plaży, w oddali widać moło, 1976 rok

Wypoczynek przyczyną konfliktów

Chociaż dla wczasowiczów ośrodki wypoczynkowe kojarzyły się z relaksem i dobrą zabawą, to miejscowa ludność często miała wobec nich inne odczucia, ponieważ nierzadko pozbawiały ich dostępu do miejsc wypoczynkowych, przeznaczonych tylko dla urlopowiczów. Czasami prowadziły nawet do kłopotów z aprowizacją, bowiem dostawa produktów spożywczych dla ośrodków wczasowych okazywała się ważniejsza niż zaopatrzenie lokalnych sklepów.

Napięcia mogły powodować również rządowe ośrodki wypoczynkowe przeznaczone dla elit partyjnych. Obsługiwało je wojsko i nie można było o nich usłyszeć w radiu, telewizji lub przeczytać w prasie, ale miejscowa ludność z zazdrością obserwowała opływającą w luksusy "przewodnią siłę narodu".

– To były ogromne rancza, szczególnie dwa największe: bieszczadzki Arłamów i podolsztyński Łańsk. Obszary polowań dygnitarzy. W przypadku Łańska wysiedlono parę wsi, żeby poszerzyć teren. Miejscowa ludność mogła być tam zatrudniona, ale obszar był zamknięty, obsługiwany i ochraniały przez wojsko – mówił prof. Paweł Sowiński.

Polscy komuniści cenili sobie również uroki wczasów w bratnim Związku Sowieckim, które uważano za najbardziej prestiżowe. Wśród sowieckich kurortów prym wiodł Krym. To tam latem 1980 roku I sekretarz KC PZPR Edward Gierek został zaskoczony wybuchem społecznych protestów, które zepsuły mu urlop.

Wg Polskiego Radia: Władysław Adamiec



Letnisko wyższych sfer? Konstancin-Jeziorna wciąż w modzie

Park, tętnie i piękne ulice uzdrowiska, przy których podziwiać można historyczne wille związane z najstojniejszymi rodzinami. Uzdrowisko Konstancin-Jeziorna to obowiązkowy punkt nie tylko na wakacyjnej mapie.



Tężnia solankowa w Konstancinie Jeziornej

Miejscowość Konstancin-Jeziorna została zaprojektowana przez Kazimierza Madalińskiego na ziemiach należących do rodziny Skórzewskich. Pod koniec XIX wieku stanowiła atrakcję dla kupców, bankierów i artystów przyjeżdżających tu z Warszawy.

Letnisko dla zamożnych

Konstancin powstał w roku 1897, jako letnisko dla zamożnych warszawskich rodów. Hrabia Witold Skórzewski zarządzał tymi terenami z ramienia matki, hrabiny Skórzewskiej z domu Potulickiej.

- Powstawały piękne wille, budowane przez najznakomitszych architektów. Początkowo wille te miały charakter letni, później stały się siedliskami całorocznymi - mówi dr Czesława Gasik, prezes Towarzystwa Miłośników Piękna i Zabytków Konstancina.

Choć Konstancin leży niespełna osiemnaście kilometrów od Warszawy, to lotnisko wprost tonie w zieleni. To miejsce, w którym można odetchnąć i zregenerować ciało oraz umysł. - Pierwotnie to był las. Przy założeniu Konstancina, tak pomyślano, że pewne partie lasu miały być niewycinane. Kronika opisuje nawet, że nie można było w nich wypasać bydła - dodaje dr Cz. Gasik. Rodzina Potulickich podarowała miastu działki pod kościół, wodociągi czy kasyno.

Zabytkowe wille w uzdrowskim klimacie

Do roku 1914, do wybuchu I wojny światowej, w Konstancinie zbudowano sto willi. Tworzyli je najwybitniejsi architekci epoki. Choć stan poszczególnych willi jest różny, to zachowały się one do dziś i są symbolem oraz atrakcją turystyczną. Do tej pory są organizowane wycieczki szlakiem dawnych rodów konstancińskich. Rodzinami, które jeszcze istnieją, są: rodzina Heniszów czy Hersów. W Konstancinie znajdziemy również willę "Fraszka", która należała do rodziny Wedlów. Później willa ta przeszła w ręce żony pana Wedla, pani Czerneckiej. Niestety, została brutalnie zniszczona w naszych czasach.

Mikroklimat Konstancina sprawiał, że lekarze zalecali pacjentom pobyty w tym miejscu. Budowane były liczne lecznice i sanatoria. Tradycje uzdrowskie są tu kultywowane do dzisiaj, a sił nabrać można chociażby w pobliżu tętni. Konstancin ma status uzdrowski od roku 1917. Mikroklimat podyktowany jest zalesieniem i suchymi, piaszczystymi glebami. Powietrze w okolicy wzbogacone jest olejkami eterycznymi, głównie pochodzącymi ze starych sosen. W latach 50. zaczęto poszukiwać w Konstancinie ropy, robiono tu odwierty. Na szczęście okazało się, że zamiast ropy znaleziono solankę leczniczą.

Pobyt w Konstancinie zalecany jest osobom mającym problemy z krążeniem, z drogami oddechowymi, a także osobom z chorobami ortopedycznymi.

Fundament polskości

Wiele ulic w Konstancinie nosi imiona działaczy zasłużonych dla Polski. To miejsce ważne dla podtrzymywania więzi narodowych, tu bywali również wybitni artyści. Żeromski miał swój dom, w którym spędzał ostatnie lata swojego życia. W tej chwili w domu Żeromskiego mieści się gminne muzeum pisarza i jego rodziny. W Pałacu w Oborach przez wiele lat mieścił się Dom Pracy Twórczej literatów, w Skolimowie znajduje się Dom Aktora... Jest tu wiele placówek, które służą ludziom kultury i nauki.

Wg Polskiego Radia: Władysław Adamiec

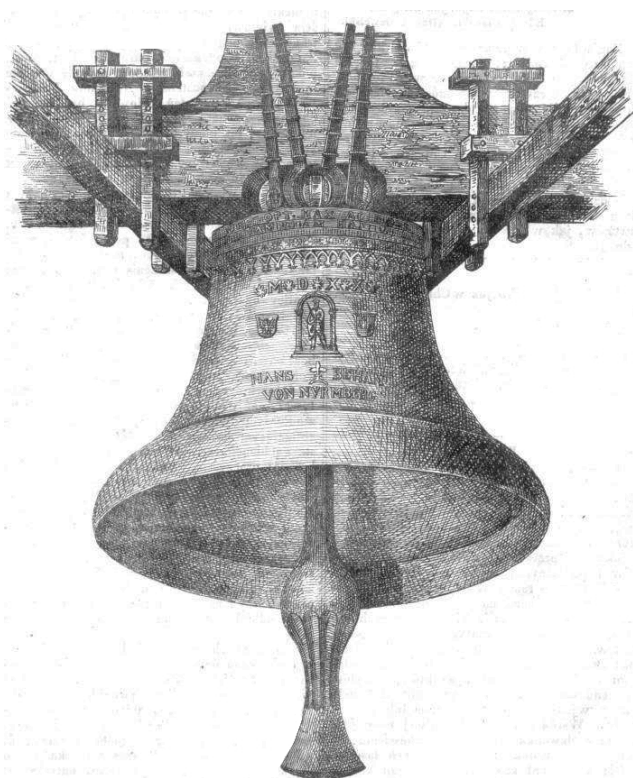


500-lecie Zygmunta – najważniejszego polskiego dzwonu

Dzwon Zygmunt po raz pierwszy zabrzmiał 13 lipca 1521 roku. – Ma być świadkiem: ma się cieszyć z cieszącymi i płakać z płaczącymi – przypomina, mówiąc o roli jubilat na przestrzeni wieków, ksiądz prałat Jacek Urban, dziekan krakowskiej Kapituły Katedralnej.



Widok na wieżę Zygmuntową, w której znajduje się dzwon, usytuowaną w północnej części katedry wawelskiej w Krakowie



Wielki dzwon Zygmunta I. w Krakowie.

Z okazji jubileuszu Zamek Królewski przygotował m.in. specjalny pokaz obrazu Jana Matejki, datowanego na 1874 roku, który na co dzień znajduje się w Muzeum Narodowym w Warszawie. Będzie można go podziwiać w ramach ekspozycji "Matejko. Od wielkiego dzwonu", podczas której zaprezentowane zostaną także szkice koncepcyjne, dokumentujące prace artysty nad dziełem "Zawieszenie dzwonu Zygmunta na wieży katedry w Krakowie w 1521 roku".

W obchody 500-lecia istnienia najslawniejszego polskiego dzwonu włączył się także Dom Norymberski w Krakowie. Nie dzieje się to przypadkiem – dzwon Zygmunt został odlany przez ludwisarza z Norymbergi Hansa Behama. – W Norymberdze powtórzymy część wydarzeń, jakie będą miały miejsce w Krakowie. To będą wyjątkowe wydarzenia, ponieważ artyści z krakowskiej ASP postanowili udźwiękować obraz Jana Matejki – zapowiada Renata Kopyto z Domu Norymberskiego.

Obchody 500-lecia Zygmunta zainaugurowała msza św., która odprawiona była w katedrze na Wawelu. Zaplanowano multimedialną rekonstrukcję zawieszenia dzwonu Zygmunt, a także korowód zyguntowski, który wyruszył 13 lipca od Barbakanu, przez Rynek Główny, na Wawel. Krakowianie i

turyści mogli także podziwiać wydarzenia teatralne. Zaprezentowano balet, który nazywa się "Kiedy tańczą dzwony", przygotowany specjalnie na tę okazję.

– 500 lat to piękny jubileusz dla najważniejszego polskiego dzwonu, który sławi Polskę i rejestruje wszystkie najważniejsze wydarzenia w życiu kraju i Krakowa – mówił prezydent miasta Jacek Majchrowski. Dzwon Zygmunt rozbrzmiewa podczas świąt kościelnych i w chwilach najważniejszych dla narodu polskiego. Waży 12 tysięcy 600 kilogramów, uruchamia go, pociągając za sznury, 12 dzwonników. Wydaje dźwięk o tonie G (sol) i słychać go w promieniu 30 kilometrów od wzgórza wawelskiego.



Zawieszenie dzwonu Zygmunta obraz Jana Matejki z 1874

Wg Radia Polskiego i Wikipedii: Władysław Adamiec



Polky v českých továrnách: zahálkou a šmelinou proti socialismu



Zpočátku nezáživně působící historická studie přináší fascinující vhled do působení polských dělnic v 70. a 80. letech v českých podnicích. Ty, které bychom snadno měli za ponížené a vykořisťované, obdařuje autor knihy Majstr a Małgorzata: Polky v továrnách ČSSR až nečekanou mocí.

Ondřej Klípa: *Majstr a Małgorzata – Polky v továrnách ČSSR*. V roce 2021 vydalo Nakladatelství Karolinum. 168 s., cena u nakladatele 250 Kč.

Zdroj: Klub Polski Lysá nad Labem, 1984



„Stávaly se případy, kdy polská dělnice pracovala pouze jednu hodinu denně. Jiná zas odešla z práce bez omluvy na několik dní za sebou. Časté byly až půlhodinové přestávky na cigaretu v pracovní době,“ shrnuje závěry schůze ve Východočeských mlékárnách Pardubice historik

Ondřej Klípa

Psal se rok 1972 a ředitel podniku Josef Findejs polské hostující dělnice potrestal zkrácením dovolené a napomenutím. Proč tak bezzubě? Jeho mlékárny byly na Polkách závislé a tolerovat musely leccos. Tento případ ve zkratce ilustruje jádro Klípovy nové knihy *Majstr a Małgorzata: Polky v továrnách ČSSR*. Její název odkazuje ke klasickému románu Michaila Bulgakova *Mistr a Markétka*. „Majstr“, tedy dílenský mistr, byl pro polské dělnice v ČSSR ústřední postavou, na kterou v dobrém i zlém vzpomínají dodnes. Małgorzata, tedy česky Markéta, je personifikací polských dělnic obecně. *Zní to trochu esotericky, ale závislost mistrů (a obecně českých podniků) na libovůli polských dělnic byla výsledkem pokřiveného modelu socialistického plánování...*

Fenomény úniku

Odkaz na *Mistra a Markétku* se nabízí: podobně i tyto dělnice („Markéty“) nebyly vždy jen pasivními objekty nechanými na pospas „majstra“. Ano, kontroloval sice jejich práci, opravoval jejich porouchané stroje a měl nad nimi určitou moc. Nicméně i polské dělnice (podobně jako Markétka) se občas stávaly aktivními subjekty, které měnily „pravidla hry“ a nad svými šéfy (mistry) získávaly převahu: svou ochotou zůstat v továrně.

Zní to trochu esotericky, ale tato závislost mistrů (a obecně českých podniků) na libovůli polských dělnic byla výsledkem pokřiveného modelu socialistického plánování a neustálého nedostatku pracovních sil v 70. a 80. letech, zejména v textilním průmyslu. Pro podniky jako Veba Broumov, Velveta Varnsdorf nebo Texlen Trutnov byla polská výpomoc klíčová.

Ondřej Klípa se ve své knize zaměřuje na polské dělnice zejména proto, že jej zajímají „fenomény úniku“, jak tomu říká – charakterizuje je jako aktivní a svěhlavé ženy, které sice musely tvrdě pracovat, nicméně ze své pozice zahraničních (nepostradatelných) pracujících byly schopny vytěžit maximum. A Klípu fascinuje, že sice nikdy neopustily socialismus, ale jeho všudypřítomnému dohledu byly schopny unikat a své postavení v něm často redefinovat: role ovládaných a ovládajících se nejednou převracely.

Práce v textilkách za socialismu byla nepochybně tvrdá. Provázelo ji nesnesitelné vedro, hluk strojů, prach, nošení těžkých břemen, časté úrazy a podobně. K tomu velmi brzké vstávání a demotivující finanční ohodnocení. V součtu část z důvodů, proč mělo socialistické Československo problém sehnat do textilek vlastní pracovní sílu a muselo se ohlížet za hranice.

Podniky k ukojení stále poptávky v socialistických zemích sice nemusely bůhvíjak modernizovat (kvalita nebyla prioritou), byly však pod neustálým tlakem centrálních plánů...

Nezaměstnanost a přezaměstnanost

Nicméně pak tu byly důvody hlubší. Jedním byla přezaměstnanost ve státních podnicích. Obecně management podniků tehdy usiloval o hromadění zdrojů ve svých závodech. Příčinou byl strach z nesplnění centrálních plánů kvůli častým výpadkům v zásobování. Hromadění se týkalo nejen surovin (které bylo možno dále s jinými podniky barterovat), ale i pracovní síly: manažeři pracovníky hromadili jako jakýkoli jiný materiál, protože nevěděli, kolik jich budou potřebovat.

Ovšem hromaděním (surovin i pracovní síly) se dál umocňoval jejich nedostatek. A s nedostatkem pracovní síly v některých odvětvích byla spjata také její nízká efektivita. Přezaměstnané podniky zkrátka nepodporovaly „zdravou“ nezaměstnanost známou z tržních ekonomik.

V neposlední řadě státní podniky nemohly ani snadno modernizovat (a tedy zvýšit efektivitu, omezit potřebu pracovní síly), neboť na zahraniční licence/stroje nebyl dostatek devizových prostředků. Podniky k ukojení stále poptávky v socialistických zemích sice nemusely bůhvíjak modernizovat (kvalita nebyla prioritou), byly však pod neustálým tlakem centrálních plánů – které bylo možno splnit, hlavně v textilkách, jen dovozem pracovních sil. A zde jsme u závislosti na polských dělnicích. Poláci nebyli jedinými pracovníky ze „sprátelených“ zemí. Klípa připomíná pracovní migraci Vietnamců (cca 37 tis.), Kubánců (cca 23 tis.) a některých dalších, ovšem zaměstnávání Poláků mělo mnohem delší tradici (už před válkou) a bylo výjimečné svým rozsahem (cca 43 tis. v roce 1989) i jejich kulturní blízkostí.

Významná část dělnic byla dosti kreativní ve způsobech „přivlastňování“ času jinak určeného k práci...

Vyšší nemocnost v době žní

Je škoda, že Klípa věnuje více než polovinu knihy poměrně nezábavným popisům fungování socialistického hospodářství a zákulisí vyjednávání smluv mezi Polskem a ČSSR. Neboť to nejzajímavější najdeme až v druhé polovině studie. Jde o konkrétní strategie, které Polákům umožňovaly dennodenně *unikat* ze státem/společností vynucované role ženy a dělnice.

ŠMELINA VE VELKÉM

Jedním z klíčových poznatků studie je fungování polských dělnic v českých podnicích jako profesionálních šmelinářek. Jak tvrdí autor, některé z nich byly v této vedlejší ekonomické aktivitě během pracovní doby natolik zdatné, že si mohly dovolit zaplatit své kolegyně v továrně, aby za ně napravovaly výrobní normy. Tímto „nákupem“ pracovní síly získávaly další volný čas. Jak říká jedna z nich i po letech: „Kšeftovala jsem se vším, dětským oblečením počínaje a zlatem od ruských vojáků konče.“

Zmínka o ruských vojácích je na místě, protože všechny tyto aktivity polských dělnic probíhaly na pozadí „velkých“ dějin, především okupace Československa v roce 1968. Zážitek srpna pro ně byl často frustrující. Politické situaci mnohdy nerozuměly, a když vítaly s nadšením polské okupační vojáky, leckdy si vysloužily odsudky i lynčování ze strany českých obyvatel. Menší část z nich okupaci odsuzovala či později sympatizovala s hnutím Solidarity.

Autor sice tvrdí, že nerad paušalizuje, ale k těm nejčastějším způsobům úniku podle něj patřily absence v práci, šmelina s nedostatkovým zbožím a navazování sexuálních kontaktů s Čechy.

Klípa popisuje, že významná část dělnic byla dosti kreativní ve způsobech „přivlastňování“ času jinak určeného k práci. Vedle prodlužování pauz a jednoduše neomluvených absencí šlo nejčastěji o nadměrné čerpání nemocenské – ta byla mnohdy vypisována lékaři v Polsku, a byla českými podniky prakticky nekontrolovatelná. Dalším trikem byly fingované ztráty propustek, které opravňovaly k přechodu hranic – jejich ztráta (a tedy vrácení do Polska v daném pracovním dni) sloužila jako alibi k omluvené absenci.

Podstatné je, že leckdy nešlo o absenci k prosté relaxaci, nýbrž často sloužila k přivýdělku v jiných odvětvích nebo k různým pololegálním obchodům. Autor třeba cituje neuvěřitelný poznatek podniku Texlen Trutnov z roku 1973, který konstatuje, že „zkušenosti závodů ukazují, že nemocnost a absence prudce stoupají v období intenzivních polních prací (sena, žně, sklizeň brambor)“.

Nepochybně výnosnější ale byla šmelina s českým zbožím na polském trhu. Patřilo sem hlavně nedostatkové oblečení, obuv, potraviny (viz box Šmelina ve velkém).

Klípovou hypotézou je, že jinak okrajová skupina polských dělnic v ČSSR „unikala ze socialismu, aniž by ho opustila“.

Moc bezmocných

Klípa má za to, že formou úniku z role socialistické ženy (resp. matky-pečovatelky: hodnoty o dost silnější v Polsku) bylo i navazování sexuálních styků s Čechy. Autor to interpretuje jako „vyhýbání se rodičovské kontrole a odkládání mateřství“, což do jisté míry platilo, nicméně tato „svoboda“ byla mnohdy vyvažována pohrdáním ze strany Čechů i Poláků (stereotypy polských dělnic coby promiskuitních a „dobrodružných“).

Zajímavou kapitolou jsou kontakty mezi Polkami a dalšími stigmatizovanými skupinami socialistického Československa, především s Romy a sovětskými vojáky (tedy řadovými, nižších šarží). Jedna z nich toto milieu popisuje: „Místní Češi Rusy nenáviděli (...) ale nesnášeli ani Poláky, protože naše armáda se k invazi připojila. Takže polská děvčata pochopitelně chodila každý den pít a dovádět do ruských kasáren. Rusové pro nás nebyli nic nového. Nás okupovali od roku 1945!“

Tento „únik“ z patriarchální kontroly konzervativního polského prostředí ale není tak jednoznačný. Sám autor upozorňuje, že stereotyp „polských kurev“ učinil Polky zranitelnějšími před nájezdy českých mužů. Klípa třeba cituje příklad Lysé nad Labem, kde se prý za polskými dělnicemi sjížděli mladíci z okolí a „nejednou se ti náruživější z nich násilím vlámali do jejich ubytovny“.

Ondřej Klípa patří k okruhu „revizionistických“ historiků, o nichž se v souvislosti s Michalem Pullmannem tak emotivně diskutovalo loni v létě. Stručně jde o náhled, který zpochybňuje tradiční koncepcce totalitarismu, které popisují komunismus v termínech vládnoucích a podřízených, jež jsou primárně vystaveni násilí a donucování. Klade důraz na neformální, každodenní vyjednávání moci odspodu, tedy od těch, které máme tradičně za „podřízené“. Nejde přitom o nic nového, přístup je populární od 80. let.



Klípovou hypotézou je, že jinak okrajová skupina polských dělnic v ČSSR „unikala ze socialismu, aniž by ho opustila“. Prohřešky v podobě častých absencí, pašování a dalších jim byly vedením podniků i českými úřady často promíjeny, neboť v patologickém systému přezaměstnanosti na nich bytostně závisely. Polky tedy neměly „moc“ samy o sobě, ale vyplývala z nesmyslně nastaveného systému.

Mohli bychom namítnout, že čeští dělníci se chovali stejně. Management je v rámci centrálních plánů nemohl příliš ekonomicky motivovat, a tak mu nezbývalo než snižovat nároky a různé prohřešky tolerovat. Klípa Polky odlišuje hlavně tím, že mohly snadněji „přebíhat“ mezi podniky i státy a unikat tak dohledu autorit z české i polské strany – jejich pracovní historie („prohřešky“) v jednom státě neměly dopad na kariéru v tom druhém, což je mělo osvobozovat znatelněji než v případě zahálky běžné u českých pracujících.

Klípa v závěru polské dělnice obdařuje Havlovou „mocí bezmocných“. Vcelku odvážně tím pojmenovává fakt, že tyto pracovnice – ač bychom čekali spíš jejich vykořisťování a ponižování – si státní či podnikové autority dokázaly „ochočit“.

Studium strategií úniku z pracovní rutiny může být inspirativní i pro dnešní personalisty – tedy pokud svou práci nevnímají stále jen jako dohled.

Konkurenční náhledy chybí

Klípova studie je inspirativním vhledem do reálií podniků pozdního socialismu. Nejednou jsem si při jejím čtení vzpomněl na knihu švédského sociologa Rolanda Paulsen *Zahálka v práci* (česky 2017). Paulsen detailně zkoumá praktiky pracovního simulantství, konkrétně strategie lidí, kteří zahálkou a relaxací tráví víc než polovinu pracovní doby.

Zdálo by se, že v tržním prostředí se jedná o činnost zcela okrajovou, nicméně Paulsen ukazuje, že jde o běžnou praxi, k níž přispívá hlavně nepřehlednost a komplexita v některých specializovaných oborech (IT, výzkum).

Domnívám se, že Klípovou slabinou je, že praktiky polských dělnic v ČSSR pojímá implicitně hlavně jako „odpor“. Desítky jejich drobných „prohřešků“ vnímá jako únik z role či dohledu, a tento svůj pohled se snaží doložit zahraničními pracemi s obdobným přístupem. Svou knihou určitě rozšiřuje možnosti náhledu na problém z hlediska výzkumu totalitarismu. Problém ale je, že své závěry příliš nekonfrontuje s jinými interpretacemi, třeba ze současné sociologie práce, kterou reprezentuje třeba zmiňovaný Roland Paulsen.

Také Paulsen stavěl svou studii pracovní zahálky na předpokladech odporu. Na tom, že „přisvojování času“ je takřka politickou činností, jež nás osvobozuje od dohledu pracovních institucí. S odstupem ale sám přiznává, že „studie odporu při práci“ se staly módní záležitostí intelektuálů, jakousi „sociologií prospěchářů“.

V jeho případě se toto přiznání projevuje třeba v tom, že připouští i jiné možné výklady: například ten, že podnikem tolerovaná zahálka v práci omezuje stres, vede k větší spokojenosti zaměstnanců, a tedy k větší produktivitě/zisku na úrovni organizace. Když takto interpretujeme pracovní simulantství, rázem se „odpor“ stává „podporou systému“, což už je znatelný posun.

I když tedy Klípa upozorňuje na zajímavý fenomén, tahle kritika svých vlastních tezí konkurenčními výklady mi tu chybí. Druhou drobnou výtkou je, že zde trochu chybí pohled těch, které měly Polky „přelstít“. Hlas „mistrů“ sice zprostředkovaně zaznívá v citovaných úředních dokumentech, ale jistě by se našli i nějací žijící pamětníci, leckdy i partneři těch, na něž měly v podniku původně „dohlížet“.

Klípa jednání polských dělnic považuje za zcela racionální odpověď na „každodenní nedostatky státního socialismu“. Pokud však odhlédneme od dobových reálií, studium strategií úniku z pracovní rutiny může být inspirativní i pro dnešní personalisty – tedy pokud svou práci nevnímají stále jen jako dohled.

Petr Vidomus | [RECENZE](#)



Anna Dymna kończy 70 lat. Przypominamy filmową sylwetkę aktorki

- Osobowości Anny Dymnej nie da się zamknąć w jednej definicji (...) Jej większe czy mniejsze role zapadają w pamięć nie tylko dzięki urodzie wykonawczynie, ale dlatego że pozbawione są narcyzmu, są wolne od egzaltacji, prób skokietowania widza. To jest czyste aktorstwo - powiedział dr Andrzej Kołodyński, historyk filmu.



Anna Dymna (Małgorzata Dziadyk) urodziła się 20 lipca 1951 roku w Legnicy. Jej rodzina pochodziła z Kresów. Matka była ekonomistką, a ojciec - inżynierem lotnikiem.

Umiejętności aktorskie rozwijała w "podwórkowym" teatrze Jana Niwińskiego. W 1973 roku ukończyła studia w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej im. Ludwika Solskiego w Krakowie (w 1990 roku zaczęła wykładać na tej uczelni). Zadebiutowała w 1969 roku - na pierwszym roku studiów - w roli Isi i Chochola w "Weselu" Stanisława Wyspiańskiego w reżyserii Lidii Zamkow w Teatrze im. Juliusza Słowackiego w Krakowie. Po ukończeniu edukacji związała się z krakowskim Starym Teatrem.

Filmowa sylwetka aktorki

Na dużym ekranie Anna Dymna zadebiutowała w 1971 roku w... aż pięciu filmach: w komedii obyczajowej "150 na godzinę" w reżyserii Wandy Jakubowskiej, filmie psychologicznym "Szerokiej drogi, kochanie" Andrzeja Jerzego Piotrowskiego, filmie przygodowym "Diament radży" Sylwestra Chęcińskiego, filmie obyczajowym "Pięć i pół bladego Józka" Henryka Kluby i filmie psychologicznym "Jak daleko stąd, jak blisko" Tadeusza Konwickiego.

- Scenariusz do "Pięć i pół bladego Józka" - film ostatecznie nie został wpuszczony na ekrany; cenzura uznała, że przynosi za czarny obraz młodzieży na prowincji - napisał Wiesław Dymny - znacząca postać w krakowskim świecie artystycznym, poeta, plastyk, współtwórca Piwnicy Pod Baranami. Nie trwało długo jak Ania Dziadyk stała się Anną Dymną - powiedział w Programie 1 historyk filmu dr Andrzej Kołodyński.

Aktorka w dorobku ma ponad 60 produkcji. - Jest więc w czym wybierać - zauważył gość radiowej Jedynki, wymienił role Dymnej w obrazach: "Nie ma mocnych" (jako Ania Pawlakówna, 1974), "Kochaj albo rzuć" (jako Ania Pawlakówna, 1977), "Królowa Bona" (jako Barbara Radziwiłłówna, 1980 rok) i "Znachor" (jako Maria Jolanta Wilczur, 1981).

- Pisano o tych rolach, że uderzają świeżością, są pełne wdzięku. Czarują. Te pochwały są trochę powierzchowne, dotyczą aury a nie ukrytego w tych rolach aktorstwa. Zaskakująco dojrzałego. To dzięki temu te role, oglądane dzisiaj, nie tracą swojej siły - podkreślił dr Kołodyński. - Sama aktorka ocenia swoje wczesne osiągnięcia z dystansem. Zaznacza, że właściwie zawsze kreuje role ludzi prawych, czystych, których stara się wybronić, wyłuskać prawdę spod pozorów. Prosty program. Dymna kocha grane przez siebie postacie - stwierdził.

- Niektórzy odnotowują zmianę w przebiegu jej kariery od połowy lat 80. Rzadziej występuje wtedy w kinie, choć nadal zwraca uwagę samym swoim pojawianiem się na ekranie - wskazał historyk filmu i

wymienił produkcje: "Dolina Issy" (jako Magdalena, 1982), "Mistrz i Małgorzata" (jako Małgorzata, 1988), "Tylko strach" (jako Katarzyna, 1993), "Stara baśń - kiedy słońce było bogiem" (jako Jaga, 2003).

Za drugoplanową rolę kobiecą w filmie "Excentrycy, czyli po słonecznej stronie ulicy" (2015) Dymna została wyróżniona polską nagrodą filmową, Orłem. - To tylko jedna z wielu nagród, zasłużonych - ocenił gość "Magazynu bardzo filmowego".



Nie tylko aktorstwo

Anna Dymna działa społecznie, angażuje się w akcje charytatywne.

W 2003 roku założyła w Krakowie Fundację Anny Dymnej "Mimo Wszystko". Pierwotnym celem fundacji było utrzymywanie Warsztatów Terapii Artystycznej i opieka nad ich podopiecznymi, niepełnosprawnymi intelektualnie mieszkańcami schroniska w podkrakowskich Radwanowicach. Stopniowo fundacja przekształcała się w dużą instytucję charytatywną, pomagającą osobom chorym i niepełnosprawnym w całej Polsce.

Została odznaczona m.in. Złotym Medalem "Zasłużony Kulturze Gloria Artis" (2005), Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski (2014) i Orderem Uśmiechu (2002).



M E R K U R I U S Z O L I M P I J S K I

Tokio 2020: igrzyska oficjalnie zakończone. "Spełnił się nasz olimpijski sen"

XVII Letnie Igrzyska Olimpijskie w Tokio przeszły do historii. Ogień olimpijski zgasł podczas ceremonii zamknięcia, na której polską flagę niosła dwukrotna medalistka tegorocznych igrzysk, kajakarka Karolina Naja.



Ogień olimpijski podczas ceremonii zamknięcia igrzysk w Tokio

"Igrzyska solidarności"

Przewodniczący MKOl Thomas Bach oficjalnie zamknął w Tokio Igrzyska XXXII Olimpiady. Następne odbędą się za trzy lata w Paryżu.

- To były igrzyska solidarności, nadziei i pokoju. Spełnił się nasz olimpijski sen - powiedział Bach podsumowując imprezę, którą określił jako najbardziej bezprecedensową w dziejach sportu.

- MKOl i nasi japońscy partnerzy dokonali niezwykłego wysiłku, by igrzyska doszły do skutku. Nikt wcześniej nie organizował igrzysk, które były przełożone - podkreślił.

Jak dodał, dzięki sportowi po raz pierwszy od wybuchu pandemii COVID-19 cały świat się zjednoczył. - A to daje nadzieję na przyszłość - zaznaczył.

- Dziękuję Tokio, dziękuję Japonio - powiedział Bach i oficjalnie zamknął igrzyska, zapraszając wszystkich na następną letnią olimpiadę do Paryża w 2024 roku.

Na trybunie honorowej, obok Bacha, zasiedli m.in. książę Akishino, następca tronu i młodszy brat cesarza Naruhito, oraz szefowa Komitetu Organizacyjnego Seiko Hashimoto.

Ta ostatnia podziękowała wszystkim za pełne emocje igrzyska, wyraziła podziw dla personelu medycznego i wolontariuszy, bez których nie udałooby się bezpiecznie przeprowadzić zawodów. - Dzięki wam byliśmy w stanie uporać się z wszystkimi problemami - powiedziała.

Uczestnikom imprezy podziękowała za zrozumienie i stawienie czoła wyzwaniu, jakim były igrzyska w dobie pandemii. - Dzięki temu staliście się prawdziwymi olimpijczykami - dodała.

- Znicz zgaśnie, ale nadzieja, którą wzniecił, będzie płonąć - podkreśliła.

W imprezie wzięło udział ponad 11 tysięcy sportowców z 206 krajów świata. Rozdano 339 kompletów medali w 33 dyscyplinach sportu, co jest rekordową liczbą.

Naja niosła flagę

Ceremonia zamknięcia na pustym Stadionie Olimpijskim rozpoczęła się od pokazu fajerwerków i defilady sportowców. Polską flagę niosła kajakarka Karolina Naja, która w Tokio zdobyła dwa medale, a łącznie ma cztery i stała się jednym z najbardziej utytułowanych polskich olimpijczyków.

Później Japonia zaprezentowała nowoczesną twarz muzyczną, nie zabrakło skocznych rytmów, rozbrzmiała też m.in. "Oda do radości". W dalszej części powrócono jednak do tradycji, a jednym z jej elementów był pokaz tańca odori. W czasie ceremonii zamknięcia odbyła się dekoracja medalistów olimpijskich w maratonie, zarówno kobiet, jak i mężczyzn. Tacę z medalami paniom podał szef MKOl. W ten sposób być może chciano docenić ich wysiłek i fakt, że o najcenniejsze w sporcie laury rywalizowali w oddalonym od stolicy i serca igrzysk o 800 km Sapporo.

Dokonano również prezentacji części nowych członków Komisji Zawodniczej MKOl.

Na stadionie pojawili się m.in. włoska pływaczka Federica Pellegrini i japoński florecista Yuki Ota, a oprócz nich zwycięsko wybory, które tradycyjnie odbywają się w wiosce olimpijskiej w czasie igrzysk, przeszli Maja Włoszczowska i hiszpański koszykarz Pau Gasol. Obecny był również były kenijski rugbista Humphrey Kayange, który dołączył do Komisji Zawodniczej na zaproszenie szefa MKOl, by poszczególne kontynenty były odpowiednio w niej reprezentowane.

Kolejne igrzyska odbędą się w 2024 roku w Paryżu, więc flagę olimpijską od gospodarzy przejęli przedstawiciele francuskiej metropolii - burmistrz Tokio Yuriko Koike przekazała ją mer stolicy Francji Anne Hidalgo.

Następnie wysłuchano Marsylianki, a obserwatorów zabrano w podróż po najciekawszych i najbardziej znanych zakątkach Paryża. Wycieczka zakończyła się przy wieży Eiffla, pod szczytem której powiewała wielka flaga z logo kolejnych igrzysk.



Najwięcej polskich medali od dwóch dekad

W barwach reprezentacji Polski wystąpiło 211 zawodniczek i zawodników, którzy wywalczyli 14 medali, w tym cztery złote oraz po pięć srebrnych i brązowych. Mistrzami olimpijskimi zostali w rzucie młotem Anita Włodarczyk - już po raz trzeci - i Wojciech Nowicki, sztafeta mieszana w biegu 4x400 metrów oraz Dawid Tomala w chodzie na 50 km.

Dało to Biało-Czerwonym 17. lokatę w tabeli medalowej, a ostatni raz tyle medali przywieźli oni z igrzysk w Sydney w 2000 roku, choć wówczas sześć razy stanęli na najwyższym stopniu podium.

Po raz siódmy z rzędu pierwsze miejsce w klasyfikacji medalowej zajęli reprezentanci USA (39+41+33=113), a na kolejnych pozycjach uplasowały się Chiny (38+32+18=88), które były gorsze o jedno złoto, i Japonia (27+14+17=58). Gospodarze zaliczyli najlepszy występ w historii olimpijskich startów.

Tokio drugi raz gościło igrzyska

Drugie tokijskie igrzyska, pierwsze odbyły się w 1964 roku, przejdą do historii z powodu ograniczeń i zmian wynikających z pandemii COVID-19. Po jej wybuchu wiosną 2020 roku MKOl podjął decyzję o przełożeniu imprezy o 12 miesięcy, choć ten czas i tak był pełen obaw, protestów i niepewności.

To wszystko poprzedziło 16 dni sportowej rywalizacji, która po raz pierwszy w historii igrzysk

toczyła się - ze względów sanitarnych - przy pustych trybunach, a uczestnicy imprezy (sportowcy, oficjele czy dziennikarze) na każdym kroku musieli się mierzyć z licznymi obostrzeniami. Testy, kwarantanna, maseczki, zakaz przemieszczania się poza wyznaczonymi miejscami i strefami, wreszcie medale podawane na tacy - taki obraz zapamiętają tegoroczni olimpijczycy.

Z tego też powodu zredukowano zdecydowanie liczbę gości i osób towarzyszących. Zamiast tradycyjnie ok. 200 tysięcy osób z zagranicy do Japonii przybyło niespełna 70 tys.

W Tokio w dniach 24 sierpnia - 5 września przeprowadzona zostanie jeszcze paraolimpiada.

MEDALE POLAKÓW

Anita Włodarczyk	1
Dawid Tomala	1
Karol Zalewski, Natalia Kaczmarek, Justyna Święty-Ersetic, Kajetan Duszyński	1
Wojciech Nowicki	1
Agnieszka Kobus-Zawojcka, Marta Wieliczko, Maria Sajdak, Katarzyna Zillmann	1
Agnieszka Skrzypulec, Jolanta Ogar	1
Karolina Naja, Anna Puławska	1
Maria Andrejczyk	1
Natalia Kaczmarek, Iga Baumgart-Witan, Małgorzata Hołub-Kowalik, Justyna Święty-Erseti	1
Karolina Naja, Anna Puławska, Justyna Iskrzycka, Helena Wiśniewska	1
Malwina Kopron	1
Patryk Dobek	1
Paweł Fajdek	1

Worek z medalami "rozwiązały" Agnieszka Kobus-Zawojcka, Marta Wieliczko, Maria Sajdak i Katarzyna Zillmann, które wywalczyły srebro w olimpijskim finale wiosłarskich czwórek podwójnych.

Następnie na najwyższym stopniu podium stanęła sztafeta mieszana 4x400 metrów w składzie Karol Zalewski, Natalia Kaczmarek, Justyna Święty-Ersetic i Kajetan Duszyński, bijąc przy okazji rekord Europy.

Drugie złoto dla Polski w Tokio wywalczyła Anita Włodarczyk w rzucie młotem. Podczas tej samej dekoracji na najniższym stopniu podium stanęła Malwina Kopron.

Po brąz w zapasach sięgnął z kolei Tadeusz Michalik. Dwa srebra naszym olimpijczykom przyniosły zmagania na wodzie - w wyścigu na 500 metrów drugie były Karolina Naja i Anna Puławska, natomiast Agnieszka Skrzypulec oraz Jolanta Ogar-Hill cieszyły się z wicemistrzostwa w żeglarskiej klasie 470.

Nie zawiedli również typowani do czołowych lokat w konkursie rzutu młotem Wojciech Nowicki i Paweł Fajdek, którzy z Tokio przywieźli, odpowiednio, złoto i brąz. Stawkę medalistów powiększył trzeci na 800 metrów Patryk Dobek.

Kibiców, ale nie siebie, zaskoczył Dawid Tomala, który zdobył złoty medal w chodzie na 50 km.

Polscy lekkoatleci ani myśleli się zatrzymywać. Srebro w rzucie oszczepem wywalczyła Maria Andrejczyk, a w przedostatnim dniu igrzysk, na drugim miejscu podium stanęła sztafeta 4x400 m pań. Do medalowego worka brązowy medal dołożyły jeszcze kajakarki. Polki w składzie Helena Wiśniewska, Justyna Iskrzycka, Karolina Naja i Anna Puławska - zdobyły medal w kajakarskiej konkurencji K-4 na 500 metrów

Warto dodać, że dziewięć medali olimpijskich, w tym cztery złote, zdobyli w Tokio polscy lekkoatleci. To najlepszy bilans w historii. Pierwszy raz w historii polskich startów w igrzyskach przedstawiciele "królowej sportu" wywalczyli więcej niż osiem miejsc na podium. także pod względem "jakości" medali polscy lekkoatleci jeszcze nigdy tak dobrze w igrzyskach nie wypadli. W Tokio cztery razy stanęli na najwyższym stopniu podium, dwa razy wywalczyli srebro i dwukrotnie brąz. Dotychczas jedyny raz cztery złota przywieźli z 2000 roku z Sydney, ale wówczas były to jedyne medale.

W lekkoatletycznej tabeli medalowej zajmują trzecie miejsce. Lepsi są tylko Amerykanie (7-12-7) i nieoczekiwanie Włosi (5-0-0). Reprezentacja USA jest jedyną, która zdobyła dwucyfrową liczbę medali. Dziewięć - podobnie jak Polska - zdobyły też Jamajka i Kenia, ale mniej z najcenniejszego kruszcu.

Olimpijska reprezentacja Polski ma na koncie 14 medali. Dzięki udanym startom Biało-Czerwoni zajmują 17. miejsce klasyfikacji medalowej Igrzysk Olimpijskich w Tokio. Z poprzednich igrzysk, w Rio de Janeiro, nasi reprezentanci przywieźli 11 krążków.

KLASYFIKACJA MEDALOWA

1. Stany Zjednoczone	39-41-33
2. Chiny	38-32-18
3. Japonia	27-14-17
4. Wielka Brytania	22-21-22
5. Rosyjski Komitet Olimpijski	20-28-23
6. Australia	17-7-22
7. Holandia	10-12-14
8. Francja	10-12-11
9. Niemcy	10-11-16
10. Włochy	10-10-20
11. Kanada	7 -6 -11
12. Brazylia	7 -6 -8
13. Nowa Zelandia	7 -6 -7
14. Kuba	7 -3 -5
15. Węgry	6 -7 -7
16. Korea Południowa	6 -4 -10
17. Polska	4 -5 -5
18. Czechy	4 -4 -3
19. Kenia	4 -4 -2
20. Norwegia	4 -2 -2
22. Hiszpania	3 -8 -6
23. Szwecja	3 -6
24. Szwajcaria	3 -4 -6
25. Dania	3 -4 -4
26. Chorwacja	3 -3 -2
28. Serbia	3 -1 -5
29. Belgia	3 -1 -3
30. Bułgaria	3 -1 -2
31. Słowenia	3 -1 -1
35. Turcja	2 -2 -9
36. Grecja	2 -1 -1
39. Irlandia	2 2
43. Kosowo	2
44. Ukraina	1 -6 -12
45. Białoruś	1 -3 -3
47. Rumunia	1 -3
51. Słowacja	1 -2 -1
53. Austria	1 -1 -5
57. Portugalia	1 -1 -2
59. Estonia	1 1
61. Łotwa	1 1
78. Litwa	1
82. Macedonia	1
85. Finlandia	2
93. Mołdawia	1



Olimpijskie medale dla polskich pisarzy i artystów

Olimpijskie Konkursy Sztuki i Literatury odbyły się siedmiokrotnie w latach 1912-1948. Polscy twórcy zdobyli w nich osiem medali. Wszystko zaczęło się w 1928 roku od złota dla poety Kazimierza Wierzyńskiego.



Kazimierz Wierzyński, Władysław Skoczylas, Stanisław Ostoja-Chrostowski, Janina Konarska, Jan Parandowski - pięcioro z siedmiorga medalistów Olimpijskich Konkursów Sztuki i Literatury

"Skokiem przesadzam trybuny, mijam krzyczące stadiony"

Wydany w 1927 roku "Laur olimpijski" to zbiór czternastu wierszy o tematyce sportowo-olimpijskiej pisanych w stylu charakterystycznym dla grupy poetyckiej Skamander, której Kazimierz Wierzyński (1894-1969) był współtwórcą. W 1928 roku tom został zgłoszony przez Polski Komitet Olimpijski do Olimpijskiego Konkursu Sztuki i Literatury, odbywającego się podczas olimpiady w Amsterdamie, i zdobył złoty medal w konkurencji prac lirycznych.

- Sukces Wierzyński zawdzięcza w olbrzymiej mierze tłumaczowi, który perfekcyjnie przełożył wiersze na niemiecki. W tym języku czytali jurorzy i zachwycili się – mówiła literaturoznawczyni prof. Anna Nasiłowska w Polskim Radiu w 2012 roku.

Jeden z utworów w "Laurze olimpijskim" poświęcony jest fińskiemu lekkoatlecie Paavo Nurmiemu.

Drugim medalem zdobytym przez polskich artystów w Amsterdamie był brąz dla grafika Władysława Skoczylasa (1883-1934) za jego cykl akwarel pod tytułem "Plakaty".

Polska rzeźba i grafika na podium

Dwukrotnym medalistą olimpijskich konkursów jest rzeźbiarz Józef Klukowski (1894-1944). W 1932 roku artysta wywalczył złoty medal za rzeźbę "Wieńczenie zawodnika" na olimpiadzie w Los Angeles, a 1936 roku w Berlinie srebrny medal za "Piłkarzy".

W tych latach doceniono także innych twórców sztuki. W Los Angeles srebro w grafice zdobyła Janina Konarska (1900-1975), malarka, graficzka i ilustratorka, uczennica Władysława Skoczylasa, a od 1934 roku żona Antoniego Słonimskiego (1895-1976), kolejnego poety z grupy Skamander. Z kolei w Berlinie rzeźbiarz, malarz i grafik Stanisław Ostoja-Chrostowski (1897-1947) dostał brązowy medal w konkurencji reklamowej sztuki graficznej.

Trochę spóźniony "Dysk olimpijski"

Olimpijski Konkurs Sztuki i Literatury w 1936 roku, tak jak cała olimpiada w Berlinie, odbywał się w cieniu rosnącej potęgi niemieckiego totalitaryzmu. W konkurencji literackiej Polski Komitet Olimpijski zgłosił powieść Jana Parandowskiego "Dysk olimpijski". Pierwotnie dzieło miała startować w konkursie w Los Angeles w 1932 roku, ale praca nad książką trwała tak długo, że pierwsze polskie wydanie ukazało się dopiero rok później.

Po latach Jan Parandowski (1895-1978) wspominał w Polskim Radiu, że w kontekście konkursu to spóźnienie "było fatalne". Nie było mowy, by w Berlinie wygrał reprezentant Polski.

– Jak mi potem opowiadał Stefan Zweig, samo pojęcie "polski pisarz" było nie do przyjęcia. To był przecież najgorszy czas, za trzy lata będzie wojna – mówił w 1973 roku.

Nie dało się jednak zupełnie pominąć artystycznej wartości "Dysku olimpijskiego. Jan Parandowski stanął na podium jako brązowy medalista.

Złoto dla "Symfonii Olimpijskiej"

Ostatni w historii Olimpijski Konkurs Sztuki i Literatury w 1948 roku okazał się szczęśliwy dla polskiej muzyki. Kompozytor i dyrygent Zbigniew Turski (1908-1979) zdobył w Londynie złoty medal za "Symfonię Olimpijską". Przed kolejnymi igrzyskami, z inicjatywy Sigfrida Edströma (1870-1964), przewodniczącego Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, na zawsze zrezygnowano z organizacji zawodów dla artystów.

e-mail: w.adamiec@seznam.cz

www.klubpolski.cz



Drodzy Klubowicze i Przyjaciele Klubu Polskiego w Pradze

Po długiej, wymuszonej przez Covid „suszy” w działalności klubowej mamy przyjemność serdecznie wszystkich zaprosić na nasze tradycyjne już

Ognisko w ogrodzie parafii Świętego Bartłomieja

w Pradze 9 – Kyje, ul. Prelatská 12

W sobotę 4 września od godziny 16

Dojazd autobusami 181 lub 110 do przystanku autobusowego Kyje lub pociągami do stacji Praha – Kyje:

*(Odjazd z dworca Masarykovo n.: 15:25 - przyjazd stacja Praha-Kyje: 15:34
lub odjazd Masarykovo n. 15:55 - przyjazd Praha –Kyje 16:04)*

Na naszych spotkaniach kierujemy się hasłem: ***Każdy gościem – każdy gospodarzem*** (domowe smakołyki mile widziane!)

Oficjalnie spotkanie przy ognisku rozpoczniemy o godzinie 17 krótkim koncertem organowym Jana Barty w miejscowym zabytkowym kościele a następnie już wolna zabawa w pięknym ogrodzie. Przewidziany jest również występ zaproszonych muzyków oraz wspólny śpiew (ewentualnie również taniec) przy akompaniamencie harmonii. Oprócz przyniesionych przez gości domowych smakołyków planujemy też mały poczęstunek z doskonałej kuchni Agi.

A więc do spotkania w Kyjach!

Zarząd Klubu Polskiego w Pradze



Merkuriusz Klubu Polskiego rocz. 16/2021 „Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach Zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom

